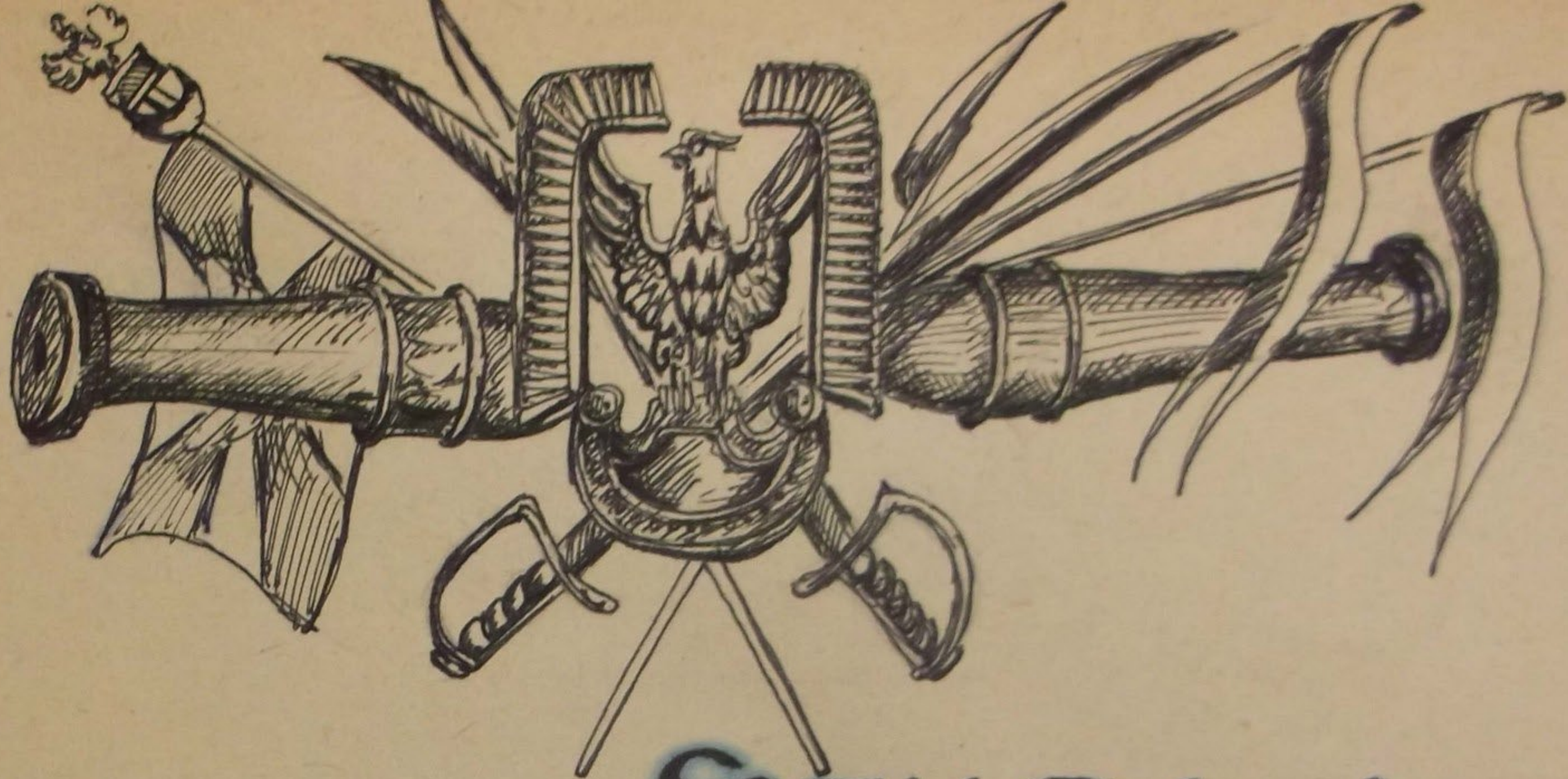


mjr Jędrzej
CHRAPLEWSKI



SZKOŁA PODOFICERSKA

9 OŚRODEK SZKOLENIA
SPECJALISTÓW ŁĄCZNOŚCI
MRĄGOWO

RZECZPOSPOLITA POLSKA



BOG HONOR OJCZYŻNA

PSZ im. RODZINY NAŁAZKOW
ELBLĄG



1963-66

CSS Art-1995 i 79 SAM. PUŁK ART. RAKIET. OPK - 32 dotar 1966-71
POZNAŃ - BIEDRUSKO



WOJSKA LOTNICZE I OPK 1965-1994



WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA WOJSK PANCERNYCH-1981
im. gen. Stefana Czarneckiego



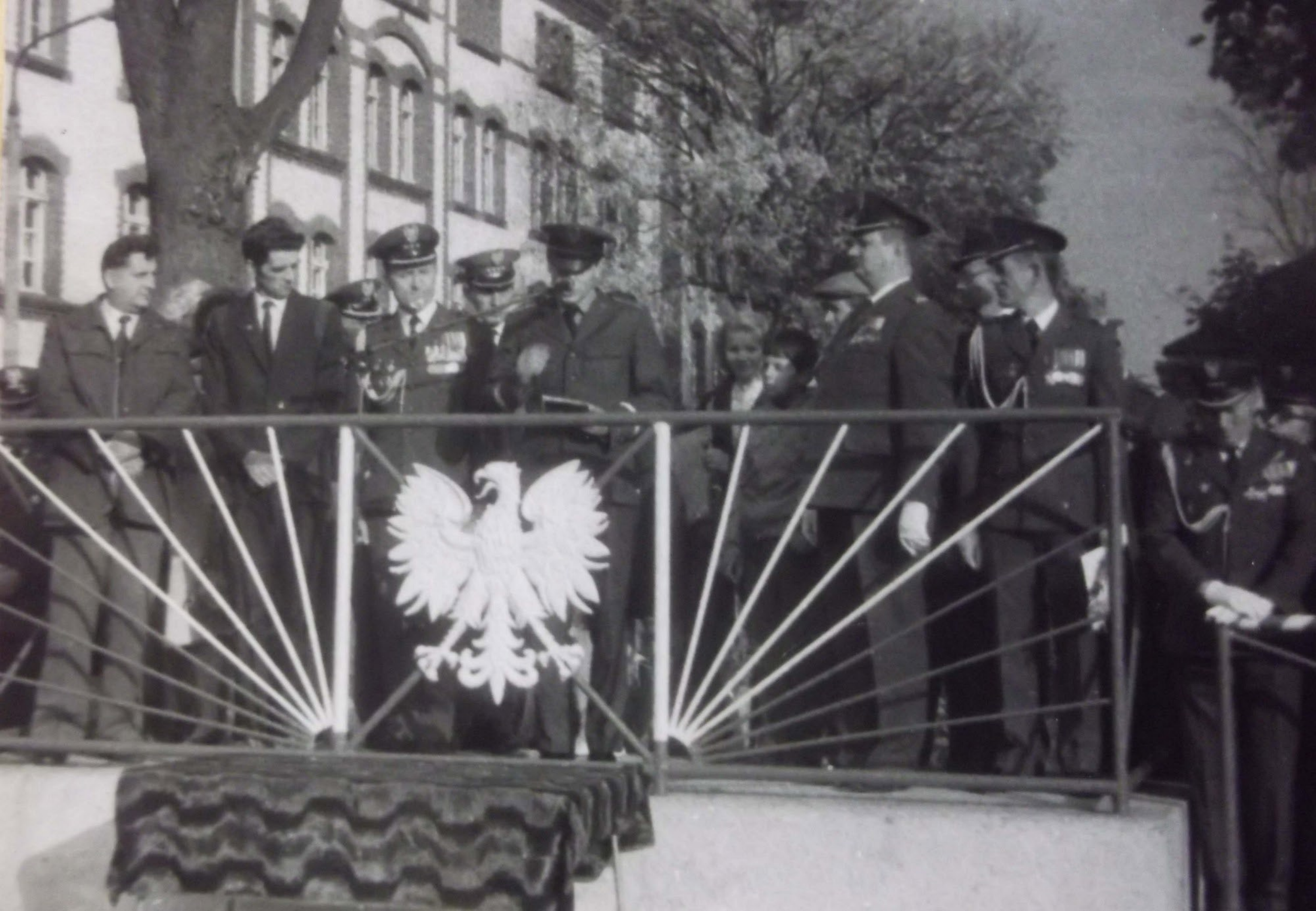
9 OŚRODEK SZKOLENIA SPECJAL. ŁĄCZNOŚCI WRAĞOMO



































JAR - 101 - 79







THOMAS H.
VANDE AER
STREJLHUY

LIEUTENANT H.
VANDE AER
STREJLHUY

LIEUTENANT H.
VANDE AER
STREJLHUY

1

2

3









































Szkoła Podoficerska S.Z.









Szkoła Podoficerska S.Z.





 **MRAGOWO** 
SZKOŁA PODOFICERSKA
27.IV - 12.X.'92











★ SALOON ★























NASZE OSIĄGNIĘCIA STRZELECKIE

PUCHAR DOWÓDCY JEDNOSTKI W STRZELANIU





























NT/23p/4



























































































Szkoła Podoficerska S.Z.





















































































◀ Barok z XVII wieku Święta Lipka Mazury ▶















































1992

11 października

21

WINDZE

DWUTYGODNIK WOJSK LOTNICZYCH I OBRONY POWIETRZNEJ

Rekreacja

To było jakoś tak na początku sierpnia. Na jednym z południowych apelów komendant zapytał: Kto pływał już kiedyś kajakiem?

Zgłosiło się wielu z nas. Po chwili padły słowa wyjaśnienia: „Ilewi”, zamierzam zorganizować spływ kajakowy rzeką Krutynią”. Faktycznie być na Mazurach i nie pływać kajakiem czy inną „lajbą” to niemal „barbarzyństwo”. Jedyną skazą tego przedsięwzięcia było znacznie więcej chętnych od możliwości organizacyjnych. Poczyniono stosowne przygotowania i w piątek, 14 sierpnia o piętnastej przed budynkiem szkoły zebrali się kajakarze. Krótka odprawa i załadunek na Stary, które również wiozły kajaki dla siedemnastu załóg. Trochę jazdy i ... wysiadka. Miejscowość Babięta. Wyladowaliśmy sprzęt, krótki instruktaż i ... na wodę! Pierwszy etap rzeką, a właściwie rzeczka, krętą, płytką, miejscami wąską, często zatarasowaną powalonymi drzewami. Trzeba było wykazać wiele umiejętności, bardziej technicznych jak siłowych. Tam również załogi miały okazję dobrego zgrania. Po kilku kilometrach tego sprawdzianu wypłynęliśmy na jezioro Żyzdrój Wielki, przepłynęliśmy obok Nowego Żyzdroju i zatrzymaliśmy się na półwyspie nieco dalej. Siedemnaście kajaków z impetem przybiło do małej piaszczystej plaży. Tu miał być nasz pierwszy biwak. Wymieściliśmy „krypy” na brzeg, z plecaków dobyliśmy palatki i rozpoczęliśmy rozbijanie obozowiska. Po chwili stało już kilkanaście namiotów, a ich mieszkańcy rzucili się na prowiant i przygotowali kolację. Po posiłku zebraliśmy się wszyscy i przy dźwiękach gitary oglądaliśmy wspaniały zachód słońca. Niektórzy z nas zażyli wieczornej kąpieli w spokojnych wodach Żyzdroju. Potem ognisko, chóralne śpiewy i chociaż noc ciepła i gwiazdzista, pora spać. Rano, najpierw posiłek, następnie szybkie zwiniecie obozowiska i znów na wodę. Cekał nas kolejny etap spływu, tym razem nie sześć jak wczoraj, lecz około dwadzieścia kilometrów.

Krętymi wodami Żyzdroju Wielkiego i Małego, przez słuzę przeskok na Spychowską Strugę. Wszystkie te rzeczki są dość podobne. Szerokie na 6-12 metrów, kręte, dno często pokryte gęstą roślinnością sięgającą aż po taflę wody. Płynąc tak w promieniach słońca przybiliśmy na chwilę do Spychowa. Nasz desant był zaskoczeniem dla mieszkańców licznie zebranych na poświęcenie sztandaru

OSP. Oglądaliśmy wymarsz strażaków. Wstyd przyznać, musztra strażaków stoi, a właściwie leży na bardzo niskim poziomie. Swą nieporadnością i brakiem zgrania budziły w nas uśmiechy pełne dobrodusznego wyrozumienia. A czas nas gonił. Zaokrętowaliśmy się w rejs przez jez. Spachowskie, Spychowską Strugę, Zdrużno, Uplik dotarliśmy do południowej części jez. Mokre. Tam dłuższa przerwa na posiłek i okupienie się w niezbędne jak to w wojsku, papierosy. Wyruszyliśmy następnie na ostatni odcinek spływu tego dnia, bagatela 8 km jez. Mokrym.

nieśmiały, ale już gorących promieni słonecznych, zwinęliśmy obozowisko, uprzątnęliśmy teren biwaku i wyruszyliśmy na ostatni etap przez jez. Krutyńskie, rzeką Krutynia, przez Krutyński Piec, Zielony Lasek, Chostkę do Wojnowa. Tam krótka przerwa na zwiedzenie malutkiej, najstarszej na Warmii i Mazurach XIX-wiecznej cerkwi prawosławnej. Potem jeszcze kilometr rzeką do Ukty i ... koniec, a chciałoby się jeszcze.

Z pełną premedytacją rzadko opisywałem pejzaże tych stron, czyli Mazurskiego Parku Krajoznawczego ogląda-

WOJSKO I MAZURY

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie silny wiatr z lewej burty i wysoka fala. Był to ciężki odcinek. Boczny wiatr wciąż spychał nas na środek akwenu. Trzeba było więc albo mocniej pracować prawym ramieniem, albo płynąć zygzakiem. Przemoczeni dotarliśmy jednak do celu, północnego krańca jeziora. I znów biwak. Namioty ustawione na małej polance w równych rzędach i podział prac. Zebrać paliwo na ognisko, przygotować je, okopać namioty, przenieść na brzeg kajaki — ot pracy było sporo i wystarczyło dla każdego.

Ledwie uporaliśmy się z przygotowaniem obozowiska, poruszenie — zbliża się Nysa wojskowa, a więc kontrola. Faktycznie, wysiadają ppłk Marian Frącek — kierownik sekcji wychowawczej, kpt. Leszek Waszczyński — kierownik klubu żołnierskiego oraz „współtwórca” naszego zamieszania, por. Grzegorz Słomkowski. Drugi bowiem z „winowajców” mjr Jędrzej Chraplewski prowadził spływ, płynąc na jego czele. Wizytę tę pamiętać będziemy, gdyż oficerowie „przy okazji” przywieźli gorącą grochówkę, kielbasę na ognisko i porcję chleba. Ponadto biwak sfilmowano i sfotografowano. Po posiłku czas na ognisko. Były piosenki i pieśni, pieczona kielbaska i spokojna fala jez. Mokrego. I znów zabawa trwałaby do rana, ale mając w perspektywie kolejny dwudziestokilometrowy odcinek, poszliśmy spać. Rankiem, w niedzielę, wśród

ne z miejsca „załoganta”. Specjalnie ich nie opisuję, albowiem to trzeba zobaczyć. Ta czysta, wręcz kryształowa woda, pełna ryb, te kręte rzeczki, duże i małe jeziora, ginące wśród lasów, ta wspaniała wodna roślinność i ta cisza, ten błogi spokój kojący zmysły. Jeśli tej ciszy nie zakłócić, można spotkać wydrę, kormorana czy czapłę. Tego się nie da opisać, bo żadne pióro nie odda piękna tych okolic.

Spływ Krutynią był piękną wakacyjną przygodą.

To nie była jedyna impreza rozrywkowa jakie spotkały nas, żołnierzy SPSZ. Byliśmy na kilku biwakach na terenie pobliskiego poligonu, wychodziliśmy na przedstawienia teatralne i koncerty, wycieczki autokarowe, dyskoteki i wiele innych. Kto wie, może spływ Krutynią będzie w przyszłym roku jedną z Waszych wakacyjnych przygód, kto wie?

I jeszcze jedno.

Jeśli ktokolwiek powiedziałby mi, że w wojsku będę na spływie kajakowym czy innej atrakcyjnej imprezie, nie dałbym wiary. Tak świadczyły krążące pogłoski. A jednak ta przygoda jest jednym z przykładów, że w wojsku nie jest źle, a przy odrobinie chęci można przeżyć wiele wspaniałych przygód, choć niekoniecznie tylko na Mazurach.

st. szer. elew. Jarosław ROBAK

Nie tak dawno zamieściliśmy informację o udziale żołnierskiego zespołu muzycznego w widowisku „Wesele — czyli chłopcy z naszego puebla”, realizowanym w czasie 10. Pikniku Country w Mrągowie.

Dziś pragniemy polecić naszym Czytelnikom — próbę reportażu, nadesłaną nam przez st. szer. Jarosława Robaka, członka tego zespołu, elewa szkoły podoficerskiej. Mamy nadzieję, iż zachęci to innych żołnierzy tak służby zasadniczej, jak elewów czy kadetów do podzielenia się z nami swoimi spostrzeżeniami, przeżyciami i problemami.

Życzymy dobrej lektury.

Redakcja

Siedzę sobie spokojnie na zajęciach z „tawą”, aż tu wpada „Hudy” i podnieconym głosem woła: „»Książd«, zbieraj wszystkich »Banansów« i biegiem na salę prób”. O rany, myślę sobie, co jest grane? Coś zginęło, ktoś podpadł? Ale kto? Po chwili wszystko się wyjaśniło... A trzeba dodać, że było to kilka dni przed 10. jubileuszowym Piknikiem Country w Mrągowie — rzecz jasna. Gdy dotarliśmy już wszyscy, czyli: szer. Klaudiusz Banach „Banan” — perkusja, st. szer. Janusz Rzepka „Jasiu” — gitara solowa, st. szer. Dariusz Klimczak „Góral” — gitara basowa, saksofon, st. szer. Dariusz Hudziak „Hudy” — gitara rytmiczna, st. szer. Tomasz Brydziński — klawisze i ja, Jarosław Robak „Książd” — tzw. „techniczny”, Tomek rozwijał nasze domysły:

— Chłopaki — jest tak: za chwilę będziemy mieli tu gości.. Przyjdzie tu z „szefem” klubu, kpt. Waszczyńskim... pan Tomasz Szwed. Tak, TEN Tomasz Szwed. Miny zrobiły się nam nietęgę...

— Pan Szwed szuka kapeli, która pomoże mu podczas sobotniego koncertu na Pikniku. Koncert ma tytuł „Wesele — czyli chłopcy z naszego puebla”. Szukał, szukali chyba znalazł... Graliśmy już na kilku weselach z powodzeniem i damy sobie radę — jeżeli tylko będziemy spełniali wymagania. Po chwili weszli do małej sali zastawionej sprzętem spodziewani goście. Powitanie i kilka słów wyjaśnienia ze strony p. Szweda.

Otóż, mamy grać w przerwach między zawodowymi artystami. Zaskoczenie totalne. Nikt z amatorów przecież nigdy jeszcze na tej scenie nie występował. Przyszedł jednak już czas na egzamin... Zagraliśmy kilka weselnych „kawalków”, bo takie

wszak mieliśmy grać i ... panu Szwedowi spodobały się, nasze wykonanie również. Potem wybrał z naszego repertuaru kilka sztandarowych weselnych utworów i zaprosił na... próbę do amfiteatru w sobotę rano, 12 godzin przed koncertem. Gdy reszta chłopaków od nas — elewów Szkoły Podoficerskiej dowiedziała się o tym, nie kryła radości. Do sobotniego poranka czas

ale wróćmy do koncertu...

Nad jeziorem Czos zapada zmrok, do amfiteatru napływa tłum widzów... Pan Szwed — grający tu rolę weselnego drużby, sprawdza starą WSK-ę, na której wjedzie na scenę. Wszystko w porządku. O 20.50 chłopcy rozstawili się ze sprzętem, nastroili, nagłośnili i czekali. Ja — tutaj bezrobotny — miałem grać rolę — jak to dumnie brzmi — żołnierza, który przyjechał na wesele. Zająłem więc miejsce przy zastawionym stole, do którego zaproszono pozostałych gości — występujących artystów. Po perypetiach z WSK-ą o 21.00 pan Szwed wjeżdża na scenę przy naszym akompaniamencie (Biały miś). Wita go burza oklasków. Koncert-wesele rozpoczął się i trwał do drugiej w nocy. Grało wielu artystów, publiczność wspaniale się bawiła, ale my już nie zagraliśmy więcej... Zbyt napięty był plan i zbyt dużo zamiesza-

PIKNIK PO RAZ DRUGI

mijał szybko — jak to w wojsku. Dotarliśmy z naszym sprzętem na miejsce i... kłapa. Jak przystało, najpierw próbę mieli zawodowcy. Siedząc tak i patrząc na ich wyczyny chcieliśmy podwinąć ogony pod siebie i wycofać się. Ale po chwili — na szczęście — zwątpienie we własne siły szybko rozwiązało się. W końcu doczekaliśmy się swoich 5 minut i trzeba było kończyć.

O 18. stawiliśmy się ponownie, tym razem po to, by zagrać dla kilkutysięcznej publiczności. Cały koncert miał mieć formę spektaklu. Reżyser i scenarzysta koncertu p. Szwed chciał, aby było to symboliczne wesele polskiej i amerykańskiej muzyki country. Jak na jubileusz przystało, wystąpiło wiele gwiazd uprzednich festiwali, prezentując te wszystkie style muzyczne, na których ta wiejska muzyka bazowała. No,

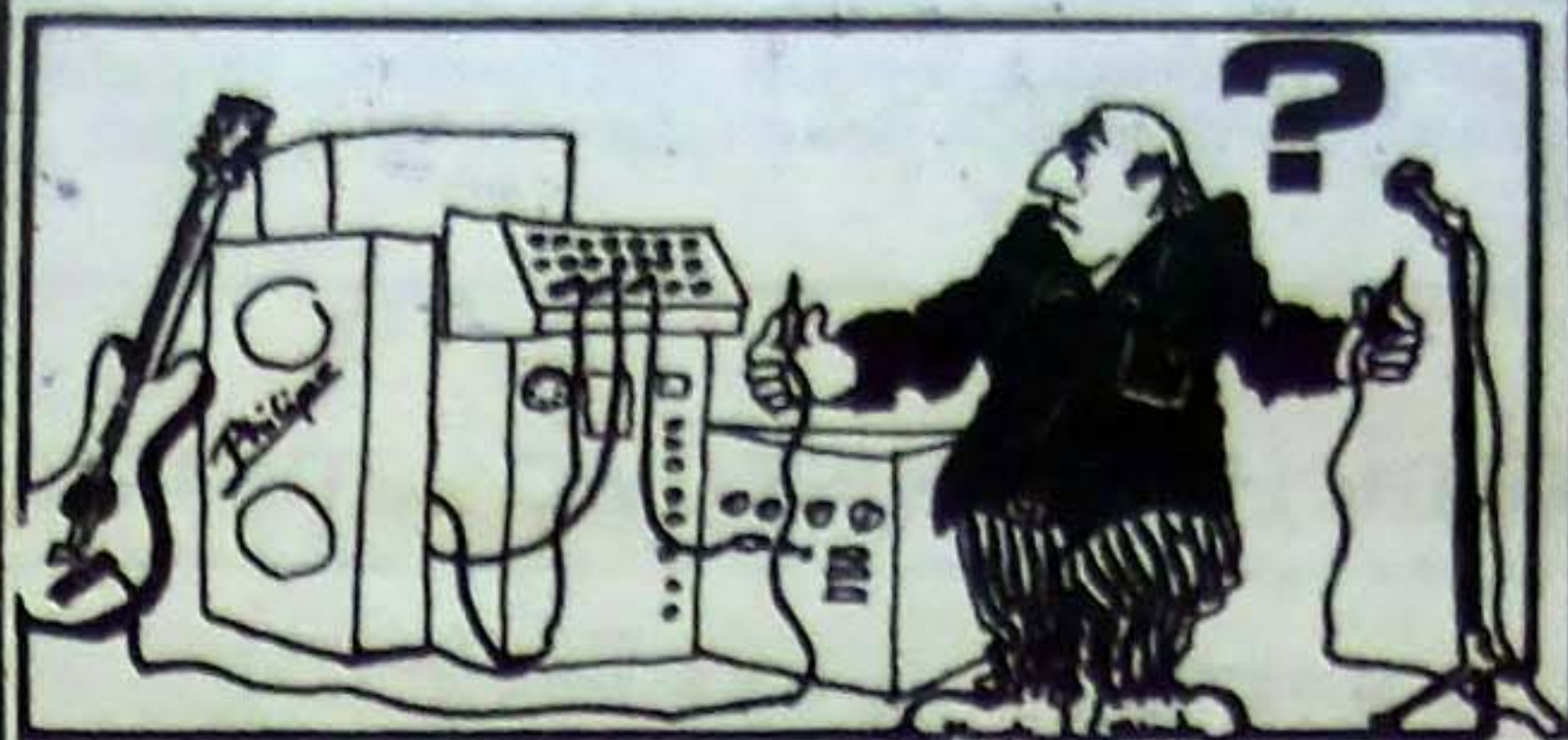
nia sprawiało ciągle podłączanie instrumentów. Szkoda — jeszcze tyle chcieliśmy zagrać... Jestem pewien, że chłopcy wypadliby na medal. Ale cóż, miast tego dołączyli do grona weselnych gości. Ktoś powie: „Eee, tylko jeden kawalek...”. Owszem, jeden — ale po raz pierwszy amatorzy grali na Pikniku Country, to się liczy. I to, że byli to żołnierze z naszej jednostki. Bardzo wdzięczni jesteśmy za to panu Szwedowi. Po koncercie, wśród podziękowań p. Szwed wspominał coś o podobnym w klimacie koncertu, organizowanym przez niego też w Mrągowie, na przełomie września i października i już nas tam zapraszał. Kto wie, może wtedy będzie lepsza okazja do przedstawienia swych umiejętności przez wojskowych „Banansów”. Zobaczmy...! Ale, na tym nie koniec spotkania

żołnierzy z muzyką country i panem Szwedem. Otóż, w imieniu komendanta szkoły, mjr. Chraplewskiego, zaprosiliśmy Go na spotkanie z żołnierzami w najbliższy poniedziałek. O 16. w świetlicy, uporządkowanej właśnie w stylu country (dużo drewna, elementy końskiej uprząży, wiejski sprzęt gospodarki itp.) zebrał się wszyscy wolni od służb żołnierze. Znalazło się też kilka puszek schłodzonego piwa specjalnie dla gości. Kilka minut później wszedł do świetlicy p. Szwed wraz z małżonką i od drzwi zapytał: „Ile zostało? »Kosmos«” — wszyscy odpowiedzieli chórem i było to, niestety, zgodne z prawdą. W zasadzie oficjalnego przedstawienia gościa nie było, bo nie było takiej potrzeby. Padła tylko zapowiedź: „Drodzy goście, elewi — pan Tomasz Szwed. Wszystko.” Pan Szwed nastroił swe instrumenty i podłączył je do wzmacniacza przygotowanego specjalnie na to spotkanie. W ogóle tu z obowiązku, nie z braku skromności nadmienię, że bardzo podobał się gościowi wystrój naszej świetlicy i był nim mile zaskoczony.

Podczas strojenia instrumentów p. Tomasz rozmawiał z nami o żołnierskim żywocie i m.in. rzekł: „Gdy wchodziłem tu, podziwiałem białe kafelki na schodach i korytarzach. Od razu przypominają mi się trociny”. Kolejnego zdania na temat trudu utrzymania ich w czystości nie musiał już wypowiadać. Miast tego bowiem dobyte się głębokie westchnienie. Zrozumieliśmy się bez słów — jak dobrzy znajomi. Potem przedstawił nam swą żonę — Elżbietę, znakomitą amazonkę, zrosił gardło lykiem piwa i ... rozpoczął swój wspaniały recital. Wraz z muzyką country, tak różną, a jednak tą samą, podróżowaliśmy w jego opowiadaniach, popieranych muzycznymi przykładami, po Stanach Zjednoczonych, Irlandii i naszej Polsce, z której dorobku muzyki ludowej, co nie każdy wie, styl ten wiele czerpał.

Tak na opowieściach i pieśniach minęło blisko sto dwadzieścia minut. Bawiliśmy się świetnie i żal było się rozstawać. Jeszcze tylko pamiątki dla żołnierzy (prezent od p. Szweda), autografy, pamiątkowe zdjęcie i nagranie video... nadszedł czas rozstania. Jak wspominałem, tylko do jesieni. A potem? Kto wie...

st. szer. Jarosław ROBAK



CHŁOPCY Z PUEBLO

Mrągowskie pikniki w stylu country znane są nie od dziś, jednak tegoroczny, dziesiąty miał moment nietypowy. W reżyserowanym przez znanego pieśniarza country, najlepszego bodaj w Polsce, Tomasza Szweda widowisku pt. „Wesele, czyli wszyscy chłopcy z naszego pueblo” wystąpił amatorski zespół wokalo-instrumentalny „Antena” ze szkoły podoficerskiej. Skoro spektakl zrealizowano w konwencji wesela, to na weselu nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć kapeli. I w tej właśnie roli wystąpiła „Antena” w składzie: st. szer. elew Tomasz Brydziński (kierownik zespołu, organy), st. szer. elew Janusz Rzepka (bas), st. szer. elew Dariusz Hudziak (gitara), st. szer. elew Dariusz Klimczak (saksofon), szer. elew Klaudiusz Banach (perkusja) i st. szer. elew Jarosław Robak (akustyk). Ten ostatni zagrał dodatkowo rolę gościa weselnego — żołnierza na urlopie.

Występ „Anteny” był ze wszech miar udany. Zespół zyskał uznanie reżysera widowiska, który podkreślił, iż jest to pierwszy mariaż imprezy profesjonalnej z zespołem amatorskim i... oby tak dalej. Spotkał się też z aplauzem widowni.

Dwa dni później, Tomasz Szwed wraz z małżonką Ewą (prawdziwą amazonką, specjalizującą się do niedawna w jeździectwie) spotkał się z żołnierzami w nigdysiejszej świetlicy przebudowanej na klub w stylu ludowym, czyli country. Uroda i klimat samego pomieszczenia, a przede wszystkim naturalność i bezpretensjonalność naszej gwiazdy muzyki country — Tomasza Szweda oraz czar i wdzięk jego pięknej żony przemieniły to tradycyjne spotkanie z kimś znanym w sympatyczną i pełną życzliwości rozmowę, połączoną z minirecitablem artysty. Być może nie będzie to ostatni kontakt „Anteny” z muzyką country, wprowadzie nie tak głośną jak heavy metal czy jemu podobne, ale również popularną i mającą niemałe grono fanów. Mrągowo sprzyja — jak myślę — takiej symbiozie.

(mm)

**W dowód przyjaźni wspaniałemu Żołnierzowi,
którego fantazja pozostanie wspomnieniem
i przejdzie do historii.**

**Kiedyś wspomnimy : " był taki " , opowiemy
niejedną anegdotę, ubarwimy, dodamy,
postawimy swoją osobę obok.**

**Miałem ten zaszczyt, że niejednokrotnie byłem
w towarzystwie Majora i obok niego uczestniczyłem
w niejednej sytuacji, która pozostanie w pamięci
do ostatnich dni.**

**Wspaniałe jest to, że należałem do grona
przyjaciół**

mjr Zdzisława Chraplewskiego

kapł. Wojciech GNIADY

200 zdjęć na 47 kartach zbierał i ułożył

kapł. Grzegorz SŁOMKOWSKI

w Szkole Podoficerskiej, dn. 07.05.1994r.